

Małgorzata Baranowska

Zejście na ziemię

Teksty Drugie : teoria literatury, krytyka, interpretacja nr 3/4 (68/69), 190-197

2001

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Małgorzata BARANOWSKA

Zejsście na ziemię

TO jest jak kiedy syn króla wybiera się na miasto i widzi świat prawdziwy: nędzę, chorobę, starzenie się i śmierć.

Czesław Miłosz *To*, tom *To*

W wielkim dziele Miłosza często można natrafić na wątki powtarzające się po wielu latach. Bywa, że zostają na nowo zinterpretowane, jakby dzieło to chwilami przypominało spiralę, jakby powracało do samego siebie, żeby się móc rozwijać. Parokrotnie natrafiamy na coś bez nazwy, co jednak jest jakoś określone – przez zaimek wskazujący – „to”. Jak bardzo jest ono ważne, wskazuje fakt, że ostatni tom, z roku 2000, otrzymał właśnie tytuł – *To*.

Przyznanie się do istnienia niezbywalnego pierwiastka „tego” w sobie jest dla poety nie lada wysiłkiem. Dlaczego? Wydaje się, że powszechnie spotykamy się z dziwnym tabu w wypowiedaniu ludzkiego losu, zależnie od okoliczności, od obyczaju, od stosunku do bytu i do historii zarazem. Tabu staje się doświadczanie szczęścia, innym razem temu samemu podlega doświadczanie nieszczęścia.

Ciekawe, że Miłosz, który jak nikt stara się naraz przedstawić złe i dobre strony kondycji ludzkiej, w tytułowym wierszu *To* tłumaczy się z ukrywania tragedii istnienia, z kłamstwa optymizmu.

Przywołuję na pomoc rzeki, w których pływałem, jeziora
Z kładką między sitowiem, dolinę,
W której echu pieśni wtórzy wieczorne światło,
I wyznaję, że moje ekstatyczne pochwały istnienia
Mogły być tylko ćwiczeniami wysokiego stylu,
A pod spodem było TO, czego nie podejmuję się nazwać.¹

^{1/} Cz. Miłosz *To*, Kraków 2000, s. 7.

Baranowska Zejście na ziemię

Miłosz dziś wraca do mitologicznej wykładni losu ludzkiego, którą zapisał już w roku 1938 w tekście opublikowanym w „Piórze” pod tytułem *Zejście na ziemię*, omawiając powtarzający się nieustannie w różnych religiach i kulturach i opisywany w różnych rodzajach sztuki mit, w którym bóstwo przybiera ludzką postać, by stać się człowiekiem wśród ludzi, co ludzkie poznać jako człowiek. Młody Miłosz przywołuje niektóre z tych historii.

Książę Sidharta, żyjący w szczęściu i przepychu w odosobnionym pałacu, naktknąwszy się przypadkiem na nie znany mu świat nędzy i śmierci, pozostaje w tym ludzkim świecie jako Budda.

Greccy bohaterowie odszukują swych przyjaciół i krewnych pod postaciami „grzesznych cieni” w podziemnym, piekielnym świecie.

Chrystus przychodzi na ziemię jako syn biednego cieśli i oddaje siebie samego, by odkupić „winy świata”.

Literatura jest według Miłosza wypełniona obrazami „zejścia na ziemię”.

Wielki poeta polski, wyrzekając się rozpamiętywania swych przybranych urokiem romantyzmu cierpień, wypisuje na ścianie więziennej celi: *obiit Gustavus, natus est Conradus*, otwierając tym samym dostęp do siebie wszystkim zmorom cierpiącej ludzkości. A ileż powieści w literaturach narodów opowiada o przełamaniu pogodnego dzieciństwa, które jest niby pobyt w niebiańskich ogrodach, o tym pierwszym spotkaniu się ze zwycięstwem siły nad ufnością. O krzyku sfory, goniącej łagodne, nie rozumiejące praw stworzenia?²

Nie rozumiejące praw, ale ciągle poddawane prawom, których okrucieństwo nie ulega dla Miłosza wątpliwości. Nieustannie poeta przypomina o tym, że okrucieństwo i zło istnieją niezależnie od świadomości człowieka. Jeżeli nawet człowiek zniknąłby z ziemi, to i tak, jak twierdzi Miłosz w wierszu *Unde malum* z tomu *To*³, zło i cierpienie na ziemi pozostanie. Zupełnie tu nie zaskakuje wyrażany już w różnych formach pogląd Miłosza na okrucieństwo natury, który może najbardziej ironiczny i dobitny wyraz nadal mu w wierszu *Do pani profesor w obronie honoru kota i nie tylko* (*Z okazji artykułu „Przeciw okrucieństwu” Marii Podraży-Kwiatkowskiej*) z tomu *Na brzegu rzeki*⁴.

A jednak w pewnym sensie wiersz *Unde malum* może zaskakiwać, ponieważ Miłosz bierze Różewicza za optymistę. Zazwyczaj Różewicz traktowany jest jako poeta „czarny”, nie pozostawiający wiele miejsca dla nadziei. A tutaj miałoby się okazać, że za Różewiczowską czernią ukrywa się jakaś pozytywna utopia. W odpowiedzi Miłosz mówi, że można by wytrzymać, gdyby faktycznie zło, jak pisze Róże-

^{2/} Cz. Miłosz *Zejście na ziemię*, „Pióro” 1938 nr 1. Cytuję za tegoż: *Poszukiwania. Wybór publicystyki rozproszonej 1931-1983*, oprac. K. Piwnicki [K. Kopczyński], Warszawa 1985, s. 11.

^{3/} Cz. Miłosz *Unde malum*, w: *To...*, s. 76-77.

^{4/} Cz. Miłosz *Do pani profesor w obronie kota i nie tylko* (*Z okazji artykułu „Przeciw okrucieństwu” Marii Podraży-Kwiatkowskiej*), w: *Na brzegu rzeki*, Kraków 1994, s. 58-59.

Interpretacje

wicz, pochodziło od człowieka, a natura byłaby sama w sobie dobra. Ale tak nie jest.

„Zejście na ziemię” to nie tylko jakaś czynność mityczna i literacka, nie tylko uogólniona figura losu, ale i praca ducha, konieczna do wykonania przez każdego nie w czasie ani przestrzeni mitycznej, lecz tutaj, w codzienności i rzeczywistości. Zejście na ziemię pozwala samolubnemu ego ujrzeć się w świecie przeżyć jednostkowych, choć wspólnych dla całej ludzkości⁵.

Miłosz nie pozostawia wątpliwości, że od „zejścia na ziemię” nie ma odwołania. Jediną nagrodą staje się samo poznanie, konfrontacja z rzeczywistością, pojmowaną przez niego jako prawda. Gdybyśmy wyciągnęli krańcowe konsekwencje z jego poglądów (niezależnie od okresu życia), okazałoby się, że ktoś, kto nie szuka prawdy, nie chce z nią stanąć twarzą w twarz, w ogóle nie jest człowiekiem.

Nie jest również człowiekiem, kto nie „zszedł na ziemię” jako cielesny i zmysłowy. Pojęcie szczęścia, radości, wiąże się w poezji Miłosza z doświadczaniem zmysłowym świata. Pojęcie zmysłowości a zarazem „schodzenia na ziemię” kojarzy się z Mickiewiczowską formułą z IV części *Dziadów*.

Z wiersza, z roku 1955, *W Mediolanie* (tom *Król Popiel i inne wiersze*, 1962)

Nikt nie oskarży mnie o brak radości
Ani że nie zauważam przechodzących dziewcząt.
Nie ukrywam, że wszystkie kwiaty jakie są
Chciałbym zjeść i zjeść jakie są kolory.
[...]
Tak, być poetą pięciu zmysłów chciałbym,
Dlatego sobie zabraniam nim zostać.
[...]
Z mego języka tłumacząc: „Kto nie dotknął ziemi ni razu...”⁶

Tę formułę przywołuje także Miłosz w *Ziemi Ulro* (1977), interpretując Blake’a opowieść o duszy, która schodząc na ziemię, „gotowa przyjąć los całego bolejącego stworzenia, a więc narodziny, sex i śmierć”, w ostatniej chwili wycofała się i spokoiła ją kara „bezpłodnej, bezużytecznej czystości”⁷.

Nieuchronność ludzkiego losu nie zwalnia z wyborów i „zejście na ziemię” wymaga odwagi, wyrzeczeń, współodczuwania z innymi, w pewnym sensie zgody na pozbycie się indywidualności, a może tylko zbyt wybujałego poczucia osobności. Młody Miłosz ostrzegał przed samoponiżeniem jako skrajną postacią chęci solidaryzowania się z najbardziej cierpiącymi, przed pułapkami najważniejszego w ży-

^{5/} Por. Cz. Miłosz *Zejście na ziemię*, s. 11.

^{6/} Cz. Miłosz *W Mediolanie*, w: *Król Popiel i inne wiersze* (1962), cytuję za: *Dziela zbiorowe*, t. 2, *Poezje*, Paryż 1981, s. 66-67.

^{7/} Por. Cz. Miłosz *Ziemia Ulro*, w: *Dziela zbiorowe*, t. 8, Paryż 1980, s. 130.

Baranowska Zejście na ziemię

ciu wyboru. Ale też uważał, że nie ma rozwiązania poza chrześcijaństwem (podsumowanie *Zejścia na ziemię*)⁸.

Tamten tekst postulował nieustanne stawianie pytań samemu sobie. Miłosz stawia je całe życie. Chciałoby się powiedzieć – bez względu na konsekwencje. Żadnych ułatwień. Człowiek jest bytem ograniczonym. Zetknięcie się z czymś nazywanym przez poetę „TO”, przyjęcie prawdziwego obrazu świata stawia człowieka w sytuacji takiej, jakby zrozumiął, że został na zawsze opuszczony, albo pojął, że diagnoza lekarska stała się ostatecznym wyrokiem. Prawda czyni go podobnym bezdomnemu i Żydowi osaczonemu przez niemieckich żandarmów⁹.

W końcu człowiek zaczyna rozumieć, że nie ma odwrotu.

Ponieważ TO oznacza natknięcie się na kamienny mur,
i zrozumienie, że ten mur nie ustąpi żadnym naszym błaganiami.¹⁰

Czy to zakłada zupełny brak Nieba? Być może tylko bóstwa mogą tam zawrócić. Człowiek ani tam był – chociaż szczęśliwe dzieciństwo brał Miłosz pod uwagę jako figurę nieba – ani wrócić nie może, tak jakby schodził na ziemię z samej ziemi.

Bogowie inaczej. Wskazuje na to wiersz *Wcielenie* napisany w roku 1937, drukowany w „Pionie” w roku 1938, a więc pisany zapewne równoległe ze szkicem *Miejsce na ziemi*. To rodzaj monologu kogoś, nie nazwanego, tajemniczego, obdarzonego niezwykłą, ulotną obecnością, kto schodzi z nieba na ziemię. Nie wiadomo, czy to nie westchnienie tylko. Ziemiemskim tłem tej obecności są jakieś widmowe tłumy w korowodzie ni to historycznym, ni jakimś, nazwijmy go, „biologicznym”, puszczęńskim.

Ten, kto schodzi z nieba, nie odpowiada na wołania, które przyrzekają spełnienie się w nim, dla niego i dla kłębiącego się korowodu mitu Odkupiciela.

Ten, który schodzi na ziemię, mówi:

O niebo moje! Mój obłoczny domie!
Wystarczy, żebym sandałem uderzył
A wrócę i jak gdybym nigdy nie żył
Na wieczność będę kołysać się w tobie.¹¹

Ten, kto schodzi na ziemię, wróci do nieba. Czy wróci wraz z całym widmowym światem? Czy mamy prawo nie nazwanego w końcu nazwać, kiedy ostatnia zwrotka tego wiersza brzmi tak:

8/ Por. Cz. Miłosz *Zejście na ziemię*, s. 15.

9/ Cz. Miłosz *Tō*, s. 7-8.

10/ Tamże, s. 8.

11/ Cz. Miłosz *Wcielenie*, w: *Z wierszy rozproszonych (1934-1969)*, *Poezje*, t. 1, s. 245.

Interpretacje

I próżno z niebios szept Ojca przyzywa,
Gdy pokazują ślad przebitą ręką.
Zanim my wszyscy zginiemy w lazurze.¹²

Poeta zostawia nas w niepewności, który z tych światów jest tylko niewyraźnym odbiciem drugiego.

W każdym razie w wierszu *To* rzeczywistość (czyli prawda?) objawia się w sposób znacznie twardszy niż w młodzieńczym *Wcieleniu*. Tu z całą pewnością Chrystus się nie pojawia. Wymieniony został tylko syn króla i to w użytym porównaniu. Żadnych innych ludzi ani postaci mitycznych, tylko życie wewnętrzne poety, prawda bezwzględnej cierpienia i mur braku odpowiedzi.

Pytanie, czy to jest ostateczna odpowiedź poety? Bo przecież Miłosz, który ze sprzeczności uczynił zasadę świata, nie bywa naprawdę jednoznaczny. W dodatku określić coś tak – jak wynika z wiersza – groźnego jako „to”, to nie nadać mu nazwy. Może to oznaczać zarówno tabu, w rodzaju tabuicznej nazwy „niedźwiedź”, jak i niezdecydowanie. „Nie podejmuję się nazwać”, mówi tu wprost poeta.

Już kiedyś pojawiło się w poezji Miłosza groźne nieokreślone, nazwane „to”, w dwóch wierszach napisanych w Berkeley w roku 1971: *L'accélération de l'histoire* i *Natrafilem na to*. Aczkolwiek „to” nie zostało tutaj tak silnie zaakcentowane jak w wierszu z tomu z roku 2000.

W pierwszym z tych wierszy „to” oznacza ewentualną katastrofę historyczną, w drugim – coś w rodzaju „wyjawionego ludzkiego przeznaczenia”. W pierwszym poeta, jakby zdziwiony brakiem grzmiących oznak zbliżających się groźnych wypadków, zaniepokojony zanikiem „instytucji” ostrzegających wieszczek czy wieszczów: „Jedna za drugą milkną kasandry”, uważa, że katastrofa zbliży się po cichu – „To zbliża się na łapkach kota”.

I znowu Mickiewicz, jak w wielu kluczowych dla myślenia Miłosza miejscach. Rok 1971, a więc jeszcze całkowite odcięcie od kraju. Miłosz przewiduje katastrofę historyczną, będąc w Berkeley, i „mówi Mickiewiczem”. W trzeciej bowiem zwrotce wiersza, drukowanej mniejszym drukiem czytamy:

Komentarz:

Pesymisto! Więc znów kosmiczna zagłada?

Nie, bynajmniej. Boję się rąk za lud walczących,
które sam lud poobcina.¹³

Miłosz mówi w imieniu doświadczonych, w imieniu tych, którzy doznawali już historycznego „zejścia na ziemię”.

^{12/} Tamże, s. 245.

^{13/} Cz. Miłosz *L'accélération de l'histoire*, w: *Gdzie wschodzi słońce i kędy zapada* (1974), w: *Poezje*, t. 2, s. 168. Odpowiednie zdanie brzmi: „Ręce za lud walczące sam lud poobcina”, A. Mickiewicz *Gęby za lud krzyczące*, w: *Dzieła*, t. 1: *Wiersze*, Warszawa 1949, s. 372.

Baranowska Zejście na ziemię

W wierszu *Natrafielem na to* jakieś nieokreślone „to” – jak los. Daje się spotkać, ale pozostaje bez nazwy. „To” jak nowy początek. Wiersz kończy się tak:

Zacznę teraz na nowo i dążyć będę na jawie i we śnie, tylko
ze tym razem, jak myślę, powie stop kończący się czas.¹⁴

Rzadki moment w dziele Miłosza, w którym ani nie objawia on niechęci do materii ani nie terroryzuje nas istnieniem w naturze substancjalnego zła. Nawet nie określa kondycji ludzkiej w kategoriach dobra i zła.

Można powiedzieć, że Miłosz zbudował wspaniałe konstrukcje po to, by mógł bez podejrzeń o jakąś fałszującą prawdę skrajność opisać, co jest nie do opisania. Jego twórczość jest idealnym spełnieniem pewnego wzoru poezji polskiej, która przejęła na siebie wiele z obowiązków, w innych językach wypełnianych przez filozofów. (Co nie znaczy, że gdzie indziej niż w Polsce nie ma poetów filozoficznych. Wydaje się, że raczej mniej jest filozofów).

W tym sensie w wierszu *To* Miłosz posunął się dalej niż kiedykolwiek. Taką siłę opisu grozy i ograniczeń rzeczywistości do tej pory prezentował on raczej w stosunku do rzeczywistości Natury, do świata pozaludzkiego. Wydawało się, że człowiek nawet niezabawiony mógłby w jego świecie liczyć chociaż na ratunek przez sztukę.

Właściwie jedyne, co (czasami) Miłosz opisuje jako lepszą stronę ograniczenia kondycji ludzkiej, jest obcość w świecie okrutnej Natury, wielokrotnie przez niego opisywana obcość, która pozwala mu, na przykład, odciążony się od wszelkich krabów i innych żywych organizmów, tworzyć sztukę.

Poeta wyraził to najostrzej w dwuzrotkowym wierszyku *Przyrodzie pogródka*, na tle wojennej i powojennej (a jest to utwór tuż popowstaniowy) poezji polskiej zupełnie niespodziewanym:

Te morderstwa pajaków, te musze dziwactwa
I zabawy bakterii i zieleń jak rana
Nie bawią mnie, przeciwnie, duszą mnie jak astma.
Naturol! Politycznie jesteś podejrzana.

Dachau koników polnych! Mrówek Oświęcimiel
Próżno zbrodnie maskujesz zieloną peruką.
Kiedy nasz ludzki sztandar glob ziemski owinie
Nic nie będzie Naturą – wszystko będzie sztuką.

[Goszyce, 1944]¹⁵

Na pewno byłoby nadużyciem bezpośrednio zestawiać ten wiersz z dzisiejszym poglądem Miłosza na punkt widzenia Różewicza, dla którego zło tylko od ludzi po-

^{14/} Cz. Miłosz *Natrafielem na to*, w: *Poezje*, t. 2, s. 169.

^{15/} Cz. Miłosz *Przyrodzie pogródka*, w: *Z wierszy rozproszonych (1934-1969)*, w: *Poezje*, t. 1, s. 257.

Interpretacje

chodzi. Ale nawet możliwość wyrażenia czegoś takiego w polszczyźnie, i to pod koniec wojny, czyni z Miłosza poetę innego pesymizmu niż ten, do którego przyzwyczaili nas Różewicz. Być może jest to pesymizm trudniejszy dla czytelnika do zniesienia. Bo stereotyp podpowiada, że skoro ludzie nas zawodzą, istnieją jeszcze koniki polne. Chyba że mamy się pocieszyć Miłoszowskim odwróceniem sytuacji. Skoro zawodzi nas natura... Tyle że poezja nie musi służyć do pocieszania kogokolwiek.

Poezja Różewicza jest poezją nierozwiązywalnych sprzeczności, nieprawdopodobnej niewygody bytu, rozpaczny niszczenia bytu przez istnienie śmierci i niszczenia poezji przez niemożność wypowiedzenia się.

Poezja Miłosza jest poezją sprzeczności po prostu – przyjętych, przemyślanych, włączonych do poetyckiego programu, omówionych jako pokrewieństwo z Blake'em, który świadomie akceptował przeciwieństwa, ale potępiał negację¹⁶.

Dlatego też zrozumienie akceptacji bytu w twórczości Miłosza jest tak trudne i zarazem naprawdę inspirujące. Nigdy nie skłania czytelnika do łatwych rozwiązań. Dopiero, kiedy człowiek weźmie własne człowieczeństwo w nawias i porzuci ludzkie miary, może uznać, że świat nie jest ani dobry, ani zły¹⁷.

I z zimną krwią twierdzą, że choć nasza wyobraźnia nie umie dać sobie dzisiaj rady z podziałem istnienia na trzy strefy: Nieba, Ziemi i Piekła, jest to podział nieunikniony. Człowiek jest w sobie sprzeczny, ponieważ przebywa pomiędzy. To, co niektórzy katolicy, chcąc wkupić się w łaski wierzących, opowiadają o dobroci świata, uważam za bajkę. Zgadza się natomiast z Simone Weil, kiedy mówi, że tytuł Księcia Tego Świata nie darmo nosi diabeł.

[z *Rozdziału, w którym autor przyznaje się, że jest po stronie ludzi, z braku czegoś lepszego*, z tomu esejów *Widzenia nad Zatoką San Francisco*, 1969]¹⁸

W tomie *Tō*, w wierszu *Przeciwieństwo* Miłosz umieszcza świat po jednej stronie, a ludzi i bogów po drugiej.

Ich stroje, maski i koturny dowodzą, że nie chcą oni zostać w porządku Natury.¹⁹

W cytowanym wyżej *Rozdziale*... Miłosz przyznaje się do zdecydowanego pesymizmu w ocenie życia pełnego bólu i strachu przed śmiercią. Za całkowite szczęście uważa przeżyty bez cierpień fizycznych jeden dzień²⁰.

^{16/} Por. Cz. Miłosz *Ziemia Ulro*, s. 130-132

^{17/} Por. Cz. Miłosz *Rozdział, w którym autor przyznaje się, że jest po stronie ludzi, z braku czegoś lepszego*, w: *Widzenia nad Zatoką San Francisco*, Kraków 1989.

^{18/} Tamże, s. 160.

^{19/} Cz. Miłosz *Przeciwieństwo*, w: *Tō*, s. 61.

^{20/} Cz. Miłosz *Rozdział*, s. 161.

Baranowska Zejście na ziemię

Poszukując motywu „zejścia na ziemię”, musiałam zmienić pogląd na wiersz *Dar* z roku 1971 (tom *Gdzie wschodzi słońce i kędy zapada*), wyrażający całkowite szczęście. Ciekawe, że na spotkaniu dwojga poetów-noblistów na Zamku Warszawskim w roku 1997 Miłosz opowiedział, że w Ameryce został on właśnie wtedy wzięty do antologii poezji buddyjskiej. Zaznaczył przy tym, że nie jest buddystą. Oto cytat:

Nie było na ziemi rzeczy, którą chciałbym mieć.
Nie znałem nikogo, komu warto było zazdrościć.
Co przydarzyło się złego, zapomniałem.
Nie wstydzilem się myśleć, że byłem, kim jestem.
Nie czułem żadnego bólu.²¹

Nie mogłam już tego wiersza umieścić w centrum swoich rozważań, co chciałam uczynić, przystępując do pracy nad tym tekstem.

Czasem wydaje się, że szczęście w poezji Miłosza w pewnym sensie znajduje się na powierzchni i tylko na powierzchni. To coś, co widać, jak w wierszu *Szczęście* (tom *Król Popiel i inne wiersze*, 1962)²², coś zmysłowego. Przy czym doceniam sensualny stosunek poety do świata i pamiętam, że i pod tym względem przyrównuje się do Blake’a. Ale trzeba tego szczęścia szukać raczej w tym, co nie nazwane, bo miejsca, gdzie się ta nazwa pojawia – oprócz arcydzielnego wiersza *Dar* – nie emanują tą siłą, co rozważania o „zejściu na ziemię”.

^{21/} Cz. Miłosz *Dar*, w: *Gdzie wschodzi słońce i kędy zapada* (1974), w: *Poezje*, t. 2, s. 185.

^{22/} Cz. Miłosz *Szczęście, Król Popiel i inne wiersze*, w: *Poezje*, t. 2, s. 50.